Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 275. Sroda, 9 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Insp. Pol. P. p. Roszkowski, który energicznemi zarządzeniami wspiera walkę, prowadzoną przez Ref. Walki z Lichwą i Spekulacją z niesumiennymi kupcami i handlarzami.

4 miljardy dolarów

wynosi budżet Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork. 9. 12. — Budżet Stanów Zjednoczonych na rok 1926 obejmuje w wydatkach 4 miljony dolarów.

W stosunku do roku bieżącego budżet ten został powiększony o 160 miljonów dolarów.

—o—

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	38.61
Nowy-York	7,88
Paryż	29,90
Szwajcarja	150,42
Włochy	31,42

Druga przedg. warszawska.

Dolar	9,— w żądaniu

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	9,05 Tranzakcje

Tendencja mocna. Akcje mocniejsze.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 9,20. Banki wymiany kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 9,10, sprzedawały po 9,20.

Tendencja niewyraźna. Podaż znikoma

—:o:—

RYZYKOWNA GRA.

SPEKULANCI CHCIELI POWTÓRZYĆ ATAK NA ZŁOTEGO.

Minister Zdziechowski i prezes Karpiński przepowiadają ponowną klęskę spekulacji

Zrównoważony budżet --- to opoka, o którą rozbiją się wszelkie zakusy.

Z Warszawy donoszą:

Korzystając z niewielkiego stosunkowo przydziału walut i nadchodzącego święta onegdaj, po zamknięciu dnia giełdy oficjalnej, **usiłowano ponownie zaatakować złotego. Rano jeszcze dokonywano tranzakcyj po kursie 7,70, w południe kurs dolara przekroczył 8, w godzinach zaś wieczorowych zaznaczyła się tendencja zwyżkowa. O 4-ej notowano jeszcze 8,50—8,90, pod wieczór zaś kurs dolara przekroczył 9, dochodząc do 9,40.**

Ta nagła i niespodziewana zwyżka dolara w obrotach pozagiełdowych, spowodowana „zawziętością" spekulantów, wywołała na mieście pewne zaniepokojenie.

Aby dowiedzieć się, jak ją oceniają czynniki miarodajne, współpracownik „K. P." zwrócił się do p. ministra Zdziechowskiego z prośbą o wyrażenie opinji.

— Wydaje mi się — oświadczył p. minister skarbu, — **iż usiłowania ponownego obniżenia kursu złotego, pochodzą z tych sfer, które podczas ostaniego spadku dolara poniosły dotkliwe straty. Ponieważ zwyżka dolara niema żadnego usprawiedliwienia gospodarczego, jak to już zaznaczyłem obszernie w sejmowej komisji skarbowej, mogę raz jeszcze stwierdzić: równowaga budżetu, zredukowanego o 500 miljonów zł. i niedopuszczenie do możliwości inflacji, — to opoka, o którą rozbije się spekulacja.**

Zaś prezes Banku Polskiego, p. St. Karpiński powiedział:

— **Pewna część publiczności pomaga niestety spekulantom; panikarze poszukują dolarów. Czyż trzeba im wciąż kosztownych doświadczeń, aby zaprzestali wreszcie poszukiwania drobnych i ryzykawnych zarobków na czarnej giełdzie?**

Dodamy od siebie, iż dni najbliższe pokażą, jak bardzo ryzykowne są te zarobki.

Wieszcz polskiego znoju i pracy

spocznie dziś w ziemi.

Z Warszawy donoszą:

U trumny Władysława Reymonta w katedrze św. Jana przez cały dzień wczorajszy pełnili straż hallerczycy, dowborczycy, Liga obrony morskiej, powstańcy górnośląscy, sokoli i harcerze.

Od wczesnego ranka do późnego wieczora oddano hołd prochom Mistrza około **10 tysięcy osób.**

Trumna tonęła w powodzi żywego kwiecia, składanego przez odwiedzających.

O godz. 3 po poł. trumnę ze zwłokami przeniesiono z kaplicy żałobnej do nawy głównej katedry i ustawiono na wielkim pięknie przyozdobionym katafalku.

Dziś o godz. 10 rano odprawiono przy zwłokach uroczyste nabożeństwo żałobne w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej, Rady Ministrów, Sejmu i Senatu, oraz korpusu dyplomatycznego.

O godz. 11 rano wyruszył kondukt żałobny na plac Zamkowy, gdzie wygłoszono mowy. Pogrzeb odbył się według ogłoszonego przez nas onegdaj ceremonjału.

Na powązkach trumna złożona została w specjalnym grobie.

* * *

Serce wielkiego pisarza wyjęte w czasie balsamowania zwłok, zamknięto w pięknej urnie i przekazano rodzinie.

Poseł Diamand oskarża niemieckiego ministra

o przewlekanie rokowań polsko-niemieckich.

Berlin, 9. 12. — „Vorwärts" zamieszcza rozmowę z posłem Diamandem, członkiem polskiej delegacji do rokowań handlowych z Niemcami.

— **Można przewidzieć** — oświadczył **poseł Diamand** — że nowy gabinet **niemiecki przyśpieszy i ułatwi rokowania.**

Nadzieje te są tem bardziej uzasadnione, **że znaczna część odpowiedzialności za niepomyślny przebieg dotychczasowych rokowań spada na niemieckiego ministra handlu, Neuhaus'a.**

Pewnym kołom niemieckim nie zależy bowiem na poprawieniu napiętych stosunków między Polską a Niemcami. Tej okoliczności należy też przypisać dotychczasową bezowocność rokowań.

Polska zdąża przedewszystkiem do zawarcia prowizorjum, obejmującego około 50 najważniejszych artykułów. Polska gotowa jest przyznać Niemcom największe uprzywilejowania

Polityczny „rozwód".



Szwecja i Norwegja rozwiązały uchwałami swoich parlamentów unję, która je łączyła w roku 1905. Po dziesięciu latach miała nastąpić rewizja tego postanowienia. Zdecydowano się obecnie potwierdzić ówczesny „rozwód". Na powyższej ilustracji widzimy norweskiego min. spr. zagranicznych L. Nowinckela i ministra Szwecji Dr. Hoyera, podpisujących odnośny dokument.

Przed jutrzejszem exposé.

Zapowiedziane wniesienie do Sejmu prowizorjum budżetowego na pierwszy kwartał przyszłego roku utrzymane ma być na poziomie, odpowiadającym 1.4 miljarda złotych budżetu rocznego, oczywiście zrównoważonego.

Zwolenników redukcji budżetu państwowego w teorji mieliśmy już co niemiara. Bodaj, że każdy z dotychczasowego tuzina naszych ministrów skarbu umieszczał na czołowem miejscu swego programu hasło oszczędności budżetowych. — Przeważnie jednak hasło to nie oblekało się w realny czyn. Kończyło się najwyżej na powołaniu do życia jeszcze jednego komitetu lub jeszcze jednej komisji oszczędnościowej, przez co przybywała jeszcze jedna pozycja w budżecie państwowym, a prawdziwe oszczędności pozostawały nadal... pobożnem życzeniem.

A wszakże było zdanie trzeźwego Anglika, oparte na ścisłej ocenie cyfr i faktów, zdanie p. Hiltona Younga, który przestrzegał przed przekroczeniem granicy 80 miljonów złotych w budżecie miesięcznym.

W tem ostrzeżeniu obserwatora angielskiego jeżeli nie było całej prawdy, to w każdym razie był rdzeń prawdy, ten mianowicie, że po przeprowadzeniu reformy walutowej należy szczególnie baczyć na dostosowanie budżetu państwowego do wyczerpanych zasobów społeczeństwa, albowiem polityka idąca w przeciwnym kierunku, może się łatwo przeistoczyć w przysłowiowe powolne zarzynanie kury, znoszącej... złote jaja.

Niestety, obraliśmy ten przeciwny kierunek i rzeczywiście doprowadziło się do tego, że kura goni już resztkami sił, a złotych jaj znosi coraz mniej. Jest więc ostatnia po temu chwila, aby się zabrać do prawdziwego obcięcia budżetu państwowego.

Do prawdziwego obcięcia budżetu... Prawdziwego, bo sypania piaskiem w oczy różnemi komisjami i komitetami oszczędnościowemi mieliśmy już po same uszy. Obok Nadzwyczajnego Komisarjatu Oszczędnościowego mieliśmy różnych komisarzy do oszczędności w poszczególnych działach administracji państwowej i samorządowej, mieliśmy różne komisje oszczędnościowe, na papierze istnieje nawet od roku Państwowa Rada Oszczędnościowa.

Ale dotychczas było tak, że te ciała i instytucje robiły swoje, a budżet państwowy... niewiele sobie z tego robił. I szedł w górę, przekraczając w roku bieżącym poziom 2 miljardów złotych. Oczywiście, na dłuższą metę było to nie do utrzymania.

Jeżeli społeczeństwo, nauczone doświadczeniem, z pewnym sceptycyzmem przyjęło wiadomość o powołaniu jeszcze jednego Komitetu Oszczędnościowego, to z drugiej strony z zaufaniem oczekuje wykonania stanowczej zapowiedzi p. ministra skarbu o zastosowaniu rzeczywistych oszczędności budżetowych, które muszą stać się pierwszym krokiem ku naprawie naszych stosunków gospodarczo-skarbowych.

Niemcy nie odzyskają żadnych kolonji.

BEZOWOCNE ZABIEGI STRESEMANA U CHAMBERLAINA.

Londyn, 9 grudnia.

„Daily Telegraph" zamieszcza wiadomość, że Stresemann w rozmowie prywatnej z Chamberlainem poruszył sprawę zwrotu kolonij niemieckich. Angielski minister stanowczo oparł się temu, oświadczając, że obecnie niema żadnego mandatu kolonjalnego wolnego i niema możliwości, aby w najbliższym czasie jakikolwiek mandat kolonjalny wolny dla Niemiec znalazł się.

2 Łam Król Hiszpanji

Budżet został ustalony w wysokości 1400 miljonów!

Olbrzymia praca redukcji budżetu została zakończona.

Jutro minister Zdziechowski zda z niej sprawę przed Sejmem.

Z Warszawy telefonują:

Przez dwa dni, poniedziałek i wtorek Rada ministrów obradowała nad redukcją budżetu.

Obrady zakończyły się tem, że projektowany budżet na miljard osiemset kilka dziesiąt miljonów złotych **zredukowano o pół miljarda złotych. Okrojony budżet wynosi niespełna miljard czterysta miljonów złotych.**

W ogólnych zarysach redukcja dotknęła następujące pozycje:

Ministerstwo kolei wyeliminowano z budżetu, uważając ten dział administracji państwowej za samowystarczalne przedsiębiorstwo państwowe;

Ministerstwu spraw wewnętrznych **odjęto prawie całkowicie pozycję na pomoc finansową dla samorządów i zredukowano liczebność policji, szczególniej wyższych szarż o 3 tysiące osób;**

W ministerstwie skarbu ma być zredukowana ilość wyższych stanowisk, oraz ekspozytur na prowincji;

W ministerstwie oświaty ma być powołanych do służby czynnej około 5 tysięcy nauczycieli, **pobierających pensję, a przebywających na różnych urlopach. Następstwem tego odwołania z urlopów będą poważne redukcje w nauczycielstwie.**

Dyrektorom szkół odjęte będą dodatkowe pobory za kierownictwo.

Liczba godzin wykładowych nauczycieli ma być powiększona z 24 na 27 tygodniowo;

W budżecie ministerstwa oświaty projektowane są również redukcje w zakresie wyższego szkolnictwa.

Miedzy innemi budżet uniwersytetu poznańskiego ma być obcięty o 20 proc. Wydział medyczny w Poznaniu ma być zupełnie zlikwidowany.

Postanawiając w zasadzie oszczędności w budżecie ministerstwa spraw wojskowych, odłożono ich wykonanie na później. **Pobory w wojsku nie ulegną redukcji.**

Pozatem postanowiono wykreślić z budżetu **wszystkie wydatki nadzwyczajne, następnie przeprowadzać w przyśpieszonem tempie redukcję personelu urzędniczego i ustalić na 41 punktów mnożną na pierwszy kwartał 1926 roku.**

Rada ministrów zastanawiała się również nad prowizorjum budżetowem na pierwszy kwartał 1926 r. Zdecydowano, aby nie przewyższało ono 400 milj. zł.

* * *

Jednocześnie z prowizorjum budżetowem na I kwartał 1926 r. zgłosi rząd do laski marszałkowskiej — jako złączoną z nim całość — projekt ustawy o zabezpieczeniu równowagi budżetowej.

Projekt ten został wczoraj przez Radę ministrów uchwalony.

Ustawa o charakterze ramowym **upoważniać ma rząd do chwilowego zawieszenia poszczególnych postanowień, gdyby one nadmiernie obciążać miały budżet wydatków.**

———:o:———

Epilog powstania bolszewickiego w Rumunji.

Olbrzymi proces przeciw 319 oskarżonym.

Z Bukaresztu donoszą:

Wojskowy sąd w Kiszyniewie (Bessarabja) ogłosił onegdaj wyrok w głośnej na cały świat sprawie, dotyczącej zeszłorocznego powstania w Tatarbunarsku. Powstanie to — jak wiadomo, zorganizowane było przez emisarjuszy bolszewickich, którzy wciągnęli do tego ruchu ludność miejscową, przeważnie chłopów. **Celem powstania było oderwanie Bessarabji od Rumunji.**

Na ławie oskarżonych zasiadło 319 osób. Przewód sądowy trwał 4 miesiące. Rozprawa odbywała się — z powodu olbrzymiej ilości podsądnych i świadków — pod gołem niebem, w podwórzu więzienia kiszyniowskiego, pod ochroną licznych oddziałów wojskowych.

Do rozstrzygnięcia sądu postawiono przeszło 2600 pytań, co do winy poszczególnych oskarżonych. Obrady sądu nad wyrokiem trwały 40 godzin bez przerwy.

Mocą wyroku 234 podsądnych uwolniono od winy i kary, 85 osób zasądzono. Głównego przywódcę powstańców Batiskowa skazano na dożywotnie więzienie, 2-ch oskarżonych otrzymało po 15 lat ciężkiego więzienia, kilka osób skazano na 6 lat więzienia, zaś większość zasądzono na krótkoterminowe więzienie do 6 miesięcy.

Wyrok ten jest ostateczny, bez prawa odwołania ze strony zasądzonych jakoteż prokuratorji.

—:s:—

Niemcy zapłacą 2 i pół milj. dolarów

za zniszczenie Lusitanji.

Waszyngton, 9. 12. — Amerykańsko-niemiecka komisja mieszana do spraw odszkodowań wojennych ukończyła swe prace w sprawie zatopienia „Lusitanji" przez Niemców w r. 1915 i ustaliła, że Niemcy muszą zapłacić odszkodowania 2,410,413 dolarów.

———o———

Habsburg — królem węgierskim.

Poparcie Mussoliniego. — Podział Austrji.

Wiedeń, 9. 12. — „Neue Freie Presse" donosi z Pragi, rzekomo z kół dyplomatycznych iż akcja dyplomatyczna na rzecz kandydatury arcyksięcia Albrechta na tron węgierski jest już daleko posunięta. Arcyksiążę Albrecht miał już podobno konferować tak z Mussolinim, jako też z księciem Ruprechtem bawarskim i z b. kronprinzem Fryderykiem Wilhelmem od których otrzymał jakoby zapewnienie poparcia. Arcyksiążę Albrecht miał przekonać wymienione osobistości, że tylko jego panowanie na Węgrzech może dać gwarancję, iż nie będzie przywrócone imperjum Habsburgów. Arcyks. Albrecht zgodził się na podział Austrji: mian. południowa część Austrji miałaby przypaść Włochom, północna Czecho-Słowacji, a Solnogród i północna część Tyrolu Niemcom. Burgenland miałby być zwrócony Węgrom. Mussolini miał oświadczyć, że będzie się starał wpłynąć na Rumunję, Jugosławję i Czecho-Słowację, aby popierały ten plan. Książę Ruprecht i Wilhelm zgadzają się również na ten plan, sądząc, że uzyskają wzamian za to życzliwą neutralność Włoch na wypadek restauracji monarchji w Niemczech.

Król Hiszpanji nie chciał dyktatury wojskowej.

USUNIĘCIE DE RIVERY OD WOJSKA JEGO DZIEŁEM.

Paryż, 9 grudnia.

Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że odsunięcie Primo de Rivery od armji jest dziełem króla.

W kołach tych twierdzą, że odsunięcie to było tem trudniejsze, że obecna sytuacja w Maroku jest niepewna, zaś gen. Primo de Rivera był inicjatorem planów każdej kampanji, wymierzonej przeciw Kabylom. Wnosząc z tego, oczekiwać należy, że żywot dyktatury cywilnej jest już niedługi.

O czem myśli prasa?



„Kurjer Poranny" stwierdza, że wczorajsze rozbieżności w łonie Rady Ministrów, które potem starano się uzgodnić na „czarnej kawie" u marszałka Rataja — nie zostały jeszcze usunięte.

Dzisiaj zwołany będzie o godz. 1[illegible] i pół rano w tej sprawie konwent senjorów.

Z informacyj, zasięgniętych o przebiegu czarnej kawy, od jej uczestników można się domyślać, że: „sprawa urzędników nie jest dotąd załatwiona", ale że „znaleziono punkt wyjścia" i „że los gabinetu nie jest zachwiany".

Wobec oświadczenia jednego z ministrów, „że są jeszcze trudności, ale pojutrze będzie wszystko dobrze", wnioskować należy, że korzystając z dzisiejszego odroczenia Izby, czynniki sejmowe, należące do koalicji, będą usiłowały pierwszy zatarg w łonie koalicji załatwić kompromisowo i że istnieją widoczne na ten temat bardzo poważne dane.

Proletarjackie szachy.

Stracenie królewskiej pary szachowej.

W związku z międzynarodowym turniejem szachowym, odbywającym się obecnie w Moskwie, zarządziła władza sowiecka „reformę" figur szachowych w duchu proletarjacko-komunistycznym. Uważano za niedopuszczalne, aby główne figury nosiły nazwę króla, królowej i t. d., a samą grę nazywano „królewską". Nowe „proletarjackie" figury szachowe już zostały sporządzone przez państwową fabrykę szachów, wedle zatwierdzonych przez rząd wzorów. I tak: zamiast „króla" główna figura przedstawia robotnika, ubranego w godło sowieckie, królową zastępuje kobieta wiejska, pionki — „pionierzy" i „komsomolcy" (sojusz młodzieży komunistycznej) i t. d., — wszystko w iście proletarjackim duchu. Nowe figury już puszczono w obieg.

Muzeum Narodowe w Warszawie odzyskało insygnja królewskie z epoki Sasów.

Dwie korony, berło i jabłko królewskie odkupiono od komisantów b. króla saskiego.

Muzeum Narodowe w Warszawie posiadło niezwykłą historyczną pamiątkę: insygnja królewskie.

Jest to wielka korona królewska, mała korona królowej, dwa berła królewskie i dwa jabłka.

Insygnja te są jedynemi dochowanemi do dziś i ujawnionemi oznakami dostojeństwa monarszego. **Używano ich do koronacji na królów polskich Augusta II w roku 1697 i Augusta III w r. 1734.** Ten ostatni król, wyjeżdżając z Polski, zabrał ze sobą oznaki swej władzy monarszej w Polsce i przewiózł je do Drezna, gdzie wcielono je do muzeum królewskiego.

Po raz trzeci insygnja, przechowywane w Dreźnie, służyć miały do koronacji w Polsce, gdy Napoleon obiecywał Polsce niepodległość. Utworzone jednak na mocy traktatu tylżyckiego przez Napoleona państwo było księstwem i nie upoważniało króla saskiego, który został księciem warszawskim, do uroczystości koronacyjnych.

Pe rewolucji niemieckiej zdetronizowany król saski, straciwszy nadzieję odzyskania korony saskiej, wyzbył się również złudzeń co do swych praw dynastycznych w Polsce. **Zrobił z koron, bereł i jabłek przedmiot handlu antykwarskiego.** Insygnja, wymienione zrazu na starą porcelanę saską, przewiezione zostały do Wiednia., **skąd z rąk handlarzy starożytnościami zdobyto je dla Warszawy i przekazano do Muzeum Narodowego.**

Cenny nabytek poddano szczegółowemu badaniu. Pracę tę podjął sumienny badacz przeszłości, prof. Franciszek Puławski, marszałek rady stanu w czasie rady regencyjnej, a następnie minister pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej w Charkowie. Historyk nasz potwierdził orzeczenie zmarłego już prof. Marjana Sokołowskiego, **iż koronami temi koronowali się dwaj królowie polscy z dynastji saskiej.**

Szczegółowy referat wygłosił o tem wczoraj prof. Fr. Puławski na zjeździe historyków polskich, odbywającym się obecnie w Poznaniu.

Odzyskane dla pamiątkowych zbiorów polskich insygnja są niezwykle cenne

Korony są okazałe, przeładowane ozdobami i różnobarwnemi kamieniami. Kształtem odpowiadają barokowemu gustowi epoki.

Korona króla waży ponad 2 klg. i nosi ślady przeróbki, jaka okazała się potrzebna dla drugiej koronacji, król August III bowiem odznaczał się wielką głową.

Korona królowej jest znacznie mniejsza lżejsza, wyniosła, wytworna w rysunku. Przeznaczona była do noszenia na czubku głowy ponad wysokiem uczesaniem.

Obok koron są dwa berła przepięknie cyzelowane i inkrustowane kamieniami, oraz dwa jabłka królewskie z krzyżami.

Oczywiście insygnja te lubo przynależność ich do historji Polski została stwierdzona, nie są koronami Jagiellonów, jakie przechowywane były w skarbcu królewskim na Wawelu i jakie w epoce rozbiorów zginęły. Mówiono o nich, iż są ukryte i że zmarły przed 30 laty w Krakowie o. Wacław Nowakowski był jednym z posiadaczów tajemnicy. Szukano ich przed kilku laty we Włodzimierzu Wołyńskiem i podjęto wyprawę po złote runo do klasztorów kresowych pod wodzą pułk. Gembarzewskiego.

Zginęły bez śladu!

Odzyskanie insygnjów z epoki saskiej w Polsce pozwala Muzeum Narodowemu w Warszawie szczycić się, iż posiada jedyne dochowane do dziś i ujawnione oznaki polskiego dostojeństwa monarszego.

Na wsi.



Doktór: — Niema rady, musimy wam wstawić szklane oko!
Wieśniak: — To się nie opłaci, panie doktorze!
Doktór: — Jakto, nie opłaci?
Wieśniak: — No, bo jeżeli mi moje własne oko wybili, to szklane oko tembardziej stłuką.

Płaszcz wieczorowy z brokatu złocistego w kwiaty (Poiret).

Na giełdzie zbożowej tendencja chwiejna.

Warszawa, 9. 12. — Notowanie giełdy zbożowo-towarowej za 100 kg. fr. stacja załadowania w nawiasach fr. Warszawa. Żyto kongres. 23.00 (24,00), jęczmień kongres. browarn. (25,00), — na kaszę 22,50, — (24,00), owies kongresowy jednolity — 21,50. Tendencja chwiejna. Obrót 395 tonn



LUDWIK NAGY.

Wizyta nocna dwóch uczonych.

Jestem, chwała Bogu, pierwszorzędnym śpiochem. Kładę się zwykle o godzinie jedenastej i natychmiast zapadam w najgłębszy sen.

Wczoraj jednak miałem przygodę, która mi na dłuższy czas zakłóciła spokojny sen. Było to tak.

Zaledwie położyłem się, kiedy do drzwi moich ktoś energicznie zapukał.

— Kto tam?

— W imieniu nauki proszę otworzyć!

Ponieważ odznaczam się wielkim szacunkiem dla nauki, wstałem z łóżka i otworzyłem drzwi. Do pokoju weszli jacyś dwaj obcy panowie. Jeden z nich był brodatym jegomościem o sympatycznym wyrazie twarzy, drugi natomiast był zupełnie łysy, o oczach krwią nalanych jak u byka i uzbrojony w tęgą laskę.

— Proszę się nie bać! Nic panu nie grozi! — odezwał się brodacz. — Niech pan położy się do łóżka i spokojnie śpi! My usiądziemy sobie na kanapie i poczekamy. Zwykle zasypia pan w ciągu dziesięciu minut prawda? Obecnie dajemy panu pół godziny czasu. Jeżeli za pół godziny nie będzie pan jeszcze spał...

— Rozwalę panu łeb tą laską — dokończył człowiek o twarzy byka, wywijając swym kijem.

Przestraszyłem się nie na żarty. Co to znaczy?

Nie pozostawało mi nic innego, jak udawać, że śpię. Byłem w ich władzy.

Zamknąłem oczy i zacząłem — myśleć.

Prawda, że zwykle zasypiam już w ciągu dziesięciu minut, ale gdybym tym razem nie zasnął? Ni mniej i więcej, tylko zamordują mnie.

Co tu dużo gadać? Przez pół godziny drżałem ze strachu i oblewałem się potem o rozmaitych temperaturach według Celsjusza.

Nareszcie brodacz spojrzał na zegarek i rzekł:

— Tym razem rezygnujemy z rozwalenia panu głowy. Pan ne mógł zasnąć! Nasze doświadczenie psychologiczne udało się doskonale! Trzeba panu wiedzieć że moja teorja głosi, iż nawet najlepszy śpioch zasypia tylko wtedy, kiedy jest zupełnie spokojny i nie myśli o tem, że powinien natychmiast zasnąć.

Doświadczenie, uczynione przed chwilą, potwierdziło moją teorję! Ale teraz, skoro już zaczęliśmy eksperymenty, pozwoli pan, iż przejdę do drugiego i ostatniego! Teraz chodzi mi o coś wręcz przeciwnego. Teraz daję panu godzinę czasu na zaśnięcie i oświadczam, że nic panu nie grozi. Przeciwnie! Jeżli pan zaśnie w ciągu godziny, otrzyma pan 200 koron! — A więc uwaga! Jest pan spokojny, ma pan perspektywę pięknego honorarjum, i... spać! Dobranoc!

Teraz rzeczywiście byłem spokojny! Wiedziałem już o co chodzi, 200 koron — to również dość nęcąca suma... I za co? Za czynność, którą wykonywałem co wieczór z wielką przyjemnością, zupełnie za darmo!

Jazda!

Zasnąłem w ciągu dziesięciu minut.

* * *

Kiedy się obudziłem było już jasno. — Rozejrzałem się po pokoju. Moich psychologów nie było już. Zapewne przekonali się o słuszności swej teorji i poszli sami spać!

Chciałem się ubierać, ale... Gdzież jest u djabła, moje ubranie? Ubrania nie było.

Rozejrzałem się po pokoju, i...

Krótko mówiąc ubrania nie było, zegarka nie było, papierośnicy nie było, w szafie ani kawałka bielizny...

Znalazłem zato na stole małą karteczkę papieru, wydartą z mojego notesu.

Przeczytałem na niej następujące słowa:

„Drugie doświadczenie r[illegible]nież udał się doskonale!

Dr. Experyments [illegible] Co."

——:o:——



W Anglji odbywają się w grudniu specjalne wystawy ozdób na stół wigilijny. Powyższa ilustracja przedstawia podobną ozdobę.

Wnuk słynnego pisarza amerykańskiego

popełnił samobójstwo.

36-letni Ryszard Bret-Harte, wnuk słynnego pisarza amerykańskiego, popełnił przed kilku dniami samobójstwo. Sąsiad, zajmujący pokój obok, zaniepokojony tem, że Amerykanin od kilku dni nie daje znaku życia, wyważył drzwi i znalazł zwłoki Bret-Harte'a. Śmierć nastąpiła wskutek odkręcenia kurków gazowych. W pozostawionym liście denat podał jako powód samobójstwa — niesnaski rodzinne.

„Dla takich ludzi nie mamy litości".

Bezczelne sztuczki barona.

W ciętej satyrze p. t. „Pieniądze na ulicy" daje amerykański autor Chester, obraz współczesnego życia. Jest to niejako humorystyczno - satyryczny wykład, jak można łatwo dojść do pieniędzy, jeśli sie umie w zręczny sposób wyzyskać łatwowierność swoich bliźnich.

Tą metodą posługiwał się przez dłuższy czas z powodzeniem holenderski baron Fryderyk van Reeden. Jako teren działania obrał sobie Rzeszę niemiecką, gdzie występował jako zastępca Kontynentalnego Kredytowego Banku hipotecznego w Haadze.

Bank o tej szumnej nazwie istniał przed niejakim czasem rzeczywiście, ale z powodu swoich oszukańczych manipulacyj został rozwiązany.

To jednak nie przeszkadzało p. baronowi rozwinąć w Niemczech szerokiej akcji pożyczkowej w imieniu tej instytucji. Za pomocą inseratów ogłaszał, że powyższy bank holenderski udziela pożyczek na hipoteki, a w dzisiejszych ciężkich czasach wystarczyło to, aby do biura jego tłoczyli się klienci, którzy chętnie składali znaczne kwoty, tytułem kosztów wyrobienia pożyczki. W ten sposób zdołał Reeden w przeciągu pół roku wyłudzić od łatwowiernych interesantów ponad 100 tysięcy marek.

Naturalnie bowiem, z reguły okazywało się następnie, że zabezpieczenie hipoteczne jest niewystarczające i „Bank w Haadze" pożyczki nie udzielał.

Jeśli ktoś był na tyle zuchwały, że żądał zwrotu zaliczek, to otrzymywał list następującej treści: „Należy pan do tych Niemców, których bezczelna podłość jest dobrze znana zagranicą. Dla takich ludzi nie mamy litości".

W końcu jednak sztuczki pana barona się wykryły, a sąd skazał go za oszustwo i fałszerstwo dokumentów i sprzeniewierzenie na dwa lata ciężkiego więzienia.

———::———

Za wybuch swego temperamentu

Glorja Swanson drogo zapłaci.

W świecie filmowym głośnym stał się obecnie skandal, którego bohaterką jest znana artystka filmowa Glorja Swanson. Do pani Swanson zgłosił się przed kilku dniami woźny sądowy celem wręczenia jej wezwania sądowego. Zamiast pokwitować odbiór tego wezwania — wymierzyła mu artystka kilka tęgich policzków. Woźny nie zadowolnił się naturalnie takiem „pokwitowaniem" i zażądał odszkodowania w wysokości 25.000 dolarów za wymierzone mu policzki, a następnie zażądał dalszych 100.000 dol. tytułem straty zawodowej, wywołanej tym wypadkiem. Przełożeni zarzucili bowiem woźnemu, że wezwania nie doręczył, gdyż wręczenie bez pokwitowania nie ma żadnego znaczenia. Wobec tego pani Glorja Swanson będzie musiała drogo opłacić wybuch swego temperamentu, który powinien się przejawiać w bardziej odpowiednich formach.

—:—:—:—:—

Tajemnicza zjawa, spowita w tiul -- w małej cerkiewce.

Co skonstatował śmiałek?

Konstantynopolitańska gmina greckich artodoksów była zafascynowana dziwnym wypadkiem. Oto w małej cerkiewce na przedmieściu Galata, ukazywała się od pewnego czasu punktualnie o północy tajemnicza zjawa, okryta białym woalem, co rozgłoszono jako cud. Wypadek ten serdecznie ucieszył przełożonego tej parafji, Eftima, który ciągle miał zamiar zostać patrjarchą ludowym, a w kołach tureckich uchodził za oszusta. Poczciwy ludek przychodził każdej nocy tłumnie, aby móc podziwiać niezwykłe zjawisko. Jedni modlili się gorąco, inni dawali pieniądze Effimowi, aby odprawiał dzękczynne nabożeństwa, a znaleźli się podobno i tacy, miało ich być bardzo dużo, którzy rzucali hojne datki pieniężne do woalu widma. — Trwało to długo, dopóki nie znalazł sie ktoś, który odważył się blisko podejść do owej zjawy, przekonał się, że jest to szanowna połowica popa, która w ten sposób chciała przyczynić się do karjery swego męża, wszakże zdemaskowana, powędrowała do więzienia.

———:o:———

Krateczki sądowe.



Konsekwencje flirtu.

Zaczęło się w teatrze, a skończyło się w sądzie.

Przed kilku laty pan Leoś Rozencwajg znakomity sportowiec od naszych poznał na wieczorku tańcującym uroczą pannę Zosię Joskowicz, również znaną w sferach tańczącej izraelickiej młodzieży osóbkę.

I oto przypadła mu tak mocno do gustu, że potrzebował się w niej zakochać i nawiązać bliższe stosunki. Zosia darzyła Leosia wzajemnością i po pewnym czasie odbyły się zaręczyny. Był już nawet wyznaczony dzień ślubu, z powodu jednak jakichś tam perypetyj natury rodzinnej został odroczony. Natychmiast zaś po dniu uroczystym młoda para miała wyemigrować do Palestyny.

I byłoby wszystko ułożyło się jaknajlepiej, gdyby nie nieszczęsny temperament panny Zosi. Należała do kategorji dziewcząt żywych i zmysłowych, lubiących romansować ze wszystkimi mężczyznami.

Niejednokrotnie dochodziło między zaręczonymi do scysyj na tem tle: po powrocie z kina czy z jakiejś zabawy towarzyskiej Leon urządzał swej Zosi sceny zazdrości.

Pewnego wieczoru pan Leon i panna Zosia wybrali się do Teatru Miejskiego. Wówczas to piękna dziewczynka wpadła w oko siedzącemu przed nią poważniejszemu już mężczyźnie. Bardziej odwrócony do niej, niżli do sceny patrzał się zalotnie i mrugał filuternie. Mrugania owe zostały mile przyjęte przez Zosię: sama nawet od czasu do czasu zaglądała w oczy przystojnemu jegomościowi.

Narzeczony jej zaś, który bacznie obserwował ten niemy flirt, trząsł się formalnie ze wściekłości; rumieńce wstydu paliły mu twarz, albowiem wyzywające zachowanie narzeczonej jego zaczęło zwracać uwagę otoczenia. Sprytna Zosia starała się go zagadać, byleby tylko uśpić jego czujność. Przecierpiawszy tak do końca przedstawienia Leon, który miał szczerą chęć rzucić się na nieznajomego i pobić go dotkliwie, ujął z pasją narzeczoną swą pod ramię i pośpieszyli do domu.

Przed gmachem teatralnym jednak Zosia obejrzała się za swym sąsiadem. — Szedł za nią krok w krok w towarzystwie innych jakichś mężczyzn. Nieszczęsny Leon zaś przechodził istne katusze. Niepohamowana żądza zemsty opanowała jego serce. Jednocześnie zaś postanowił zerwać z nic zgoła nie przeczuwającą Zosią.

Gdy znaleźli się przed bramą jej domu, Leon gwałtownym tonem oświadczył, iż zrywa z nią wszelkie stosunki ze względu na jej nietaktowne zachowanie się w teatrze i na ulicy. I nie żegnając się odszedł, bacznie jednak obserwując osobnika, którego uważał za głównego sprawcę nieszczęścia. Ów zaś przed domem, w którym mieszkała Zosia pożegnał się ze znajomymi i podążył w górę ulicy Piotrkowskiej. Za nim zaś Leon.

I oto w chwili, gdy nieznajomy miał wejść do restauracji, Leon Rozencwajg znienacka zastąpił mu drogę.

I zanim zdumiony jegomość zdołał się rozejrzeć w sytuacji otrzymał potężny policzek. Leon Rozencwajg czuł w sobie Brajtbarda. Błyskawicznym ruchem wydobył z kieszeni duży klucz żelazny i uderzył nim nieznajomego w głowę i w twarz obok nosa. Nawpół przytomny z bólu, brocząc krwią nieszczęśliwy jął wzywać pomocy.

Odważny Leoś nie uciekał, czekając przybycia policji. I byłby może dalej znęcał się nad swą ofiarą, gdyby nie posterunkowy. Pobity stracił przytomność, gdy zaś ją odzyskał usiłował rzucić się na Rosencwajga. Zabrano jednak obu do komisarjatu, gdzie spisano protokuł i skierowano sprawę do sądu. Poszkodowanym okazał się pan Franciszek Rutkowski.

W dniu onegdajszym sąd pokoju 2-go okręgu rozpoznawał skargę przeciwko mściwemu makabejczykowi. Oskarżony oświadczył, że szkoda czasu na badanie świadków, do winy się bowiem przyznaje: wyjaśnił sądowi, iż do czynu popchnęła go chęć zemsty za flirt Rutkowskiego z jego narzeczoną.

Po rozprawie, przeplatanej bardzo ożywioną wymianą zdań między stronami sędzia ogłosił wyrok, mocą którego Leoś vel Lajbuś Rosencwajg skazany został na 7 dni aresztu, względnie 90 złotych grzywny.

Sza-wicz.



Srebrny krzyż z XV wieku, dar Kazimierza Jagiellończyka, w klasztorze w Oliwie.

Dzień w Łodzi.



Tajemnica nocy.

Cicha tragedja smutnej dziewczyny.

Do przechodzącej ulicą Składową bezdomnej, wesołej córy Koryntu, podszedł młody mężczyzna z pikantną propozycją.

Bielecka, której sprzykrzyło się pieskie życie nierządnicy, odmówiła, co rozwydrzyło zdegenerowanego młokosa.

— Zgadzasz się? — syknął złowieszczo.

— Nie! — odpowiedziała skostniała z zimna dziewczyna.

— To masz! Na plecy bezdomnej posypał się grad bolesnych uderzeń.

Bielecka, słabsza fizycznie, zaczęła wzywać pomocy; wówczas osobnik ściągnąwszy z jej ramion chustkę, zbiegł, przesadziwszy zręcznie opodal stojący niezbyt wysoki płot.

O kradzieży doniesiono policji.

Janka powlokła się dalej bez chustki i bez jutra.

———:::———

Nieproszeni goście.

(x) Nocy ubiegłej niewykryci dotąd sprawcy dostali się do sklepu p. Amalji Piotrowskiej przy ulicy Przejazd nr. 77.

Nieproszeni goście popakowawszy w worki artykuły spożywcze na sumę przeszło siedmiuset złotych zbiegli niespostrzeżeni przez nikogo.

Powiadomiony o dokonaniu kradzieży odnośny komisarjat P. P. wszczął energiczne poszukiwania.

———:o:———

Koza i naczynia emaljowane.

Koza i naczynia emaljowane.

O wieśniacy! przybywający do Łodzi z interesem! Pilnujcie swych wozów, ponieważ ręka złodzieja czyha zawsze na wasze mienie.

Oto w dniu onegdajszym niewykryci sprawcy skradli z niestrzeżonego wozu, stojącego na ulicy Brzeźnej pakę z naczyniem emaljowanem, zakupionem na święta.

Poszkodowany Marcin Koza, zamieszkały w Pokrzywnicy, niedaleko Łodzi, oblicza szkodę na 50 zł.

———:o:———

„Baj-baju" pijanego w tramwaju.

Zaczepki nie wyszły mu na zdrowie.

(n) Któż nie zna Romana Gajderowicza zamieszkałego przy ul. Franciszkańskiej 61? Chłop to jak się patrzy, nie lubił jednak awantur.

Lecz biada temu, kto się ośmielił zastąpić mu drogę.

Wtedy to pan Roman o nic nie pytał i „walił“ gdzie i ile wlazło.

To też sąsiedzi i znajomi unikali najmniejszej chociażby zaczepki z sierdzistym Gajderowiczem.

Sierdzisty pan Roman pod wpływem okowity zmieniał się bardzo.

Kieliszek wódki przekształcał tego nieprzytomnego mężczyznę w niewinne jagnię, skore jednak i pochopne do przykrych często figli i żartów.

W dniu wczorajszym pan Roman spotkał pewnego znajomego, do którego czuł „ansę“.

Ten przemyślnie zaprowadził go na wódkę, a że to „święto i człek więcej czasowy“ — więc sierdzisty Roman nie żałował sobie mocnego trunku, za który płacił jego dotychczasowy wróg.

Po obfitem uraczeniu się nastąpiła zgoda.

Pijanego do utraty przytomności Gajderowicza odprowadził towarzysz jego do tramwaju, gdzie Roman widząc brodate postacie izraelitów, ściągnął bezceremonjalnie jednego z nich z ławki i sam zajął jego miejsce.

Również i do konduktora był Gajderowicz źle usposobiony, obrzucił go bowiem stekiem niekulturalnych epitetów, twierdząc jednocześnie, że dzieci i chwiejący się na nogach dorośli płacą połowę ceny. Argument ten nie przekonał jednak zawezwanego posterunkowego, to też Gajderowicz znalazł się w komisarjacie gdzie przespał się do rana.

Epilog powyższej awantury rozegra się prawdopodobnie w sądzie.

Na modne lokale potrzebne są pieniądze.

A Icek ich nie miał.

(x) Źle się dzieje Szlamie Grynfeldowi zamieszkałemu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 60.

Świetnie prosperujący niegdyś interes nie daje najmniejszego zysku, a tu w dodatku najstarszy syn jego, 26-letni Icek, miast być pomocnym staremu ojcu, znęcał się tylko nad nim, bijąc go przy najmniejszej okazji. Bo Icek, hulaka, dusił stale ze starego pieniądze, trwoniąc je w modnych lokalach.

W dniu wczorajszym między nimi doszło do gwałtownej sprzeczki, zamienionej w bójkę.

Kres temu położyli sąsiedzi którzy wyrwali starca z rąk krewkiego synalka.

Pobity Grynfeld poszedł do pobliskiego komisarjatu P. P., gdzie zameldował o zajściu.

Na skutek doniesienia władze bezpieczeństwa zajęły się bliżej osobą Icka.

Z rubieży wschodnich do Łodzi.

Niebezpieczna eskapada „kresowca“.

(x) Po wielu miesiącach pobytu na rubieżach Polski, szeregowiec 10 pułku straży pogranicznej, Roman Piątkowski, łodzianin z krwi i kości, otrzymał kilkudniowy urlop.

Spędzając ostatnią przed wyjazdem noc na niezbyt wygodnej pryczy żołnierskiej, śnił już o zabawach, jakie go czekają w swym rodzinnym grodzie.

Sny go nie zawiodły. Już na dworcu oczekiwała przyjazdu Romka garstka rodziny i przyjaciół.

Powitania, ściskanie rąk, całusy i po chwili „kresowiec“ kroczył ulicami Łodzi.

Kilkudniowy urlop minął jednak jak gdyby z bicza trzasnął.

W ostatni dzień wypoczynku Piątkowski podpił sobie znakomicie, a idąc ulicą nie widział nic i nikogo.

Jednego przechodnia pchnął, drugiemu podstawił nogę i t. d. A kiedy zwrócono mu uwagę, jemu, strażnikowi pogranicza, by się lepiej zachowywał, on w odpowiedzi wyciągnął bagnet i klnąc, na czem świat stoi, groził stalą wchodzącym mu w drogę przechodniom.

Kres awanturkom „wojaka“ położyła policja, odprowadzając Piątkowskiego do komisarjatu, gdzie buńczuczny łodzianin w przystępie złości rozbił tablicę i łącznik elektryczny.

Awanturnika wraz z odpowiednim protokółem przesłano władzom wojskowym.

Cegiełki na budowę Domu Inwalidów.

W długim szeregu imprez przy których pomocy Związek Inwalidów Wojskowych zamierza uskutecznić swój projekt wzniesienia w Stolicy Rzeczypospolitej wielkiego „Domu Inwalidów“, najpoważniejsze miejsce zajmnie niewątpliwie sprzedaż publiczna „cegiełek“ jedno-złotowych.

„Cegiełki“ te w postaci niewielkiej karty podłużnej z odpowiednim napisem litografowanym, na tle Białego Orła po stronie prawej i widoku projektowanej budowli — na stronie lewej — sprzedawane są imiennie, nabycie bowiem chociażby tylko jednej „cegiełki“ daje prawo do umieszczenia nazwiska nabywcy w Złotej Księdze Fundatorów „Domu Inwalidów“. Z tego powodu też każda „cegiełka“ opatrzona jest numerem kolejnym.

Publiczna sprzedaż „cegiełek“ rozpoczęła się w dniu 1 grudnia r. b. równocześnie na całym obszarze Rzeczypospolitej; słusznem jest bowiem, aby do budowy tego gmachu, mającego służyć celom ogólno-krajowym przyczyniło się skromnemi bodaj ofiarami społeczeństwo całego Państwa, bez względu na dzielnice, wyznanie i narodowość.

Sprzedaż „cegiełek“ na Dom Inwalidów“ odbywa się za pośrednictwem wszelkiego rodzaju instytucyj, organizacyj, zakładów przemysłowych i handlowych, kolportażu ulicznego, a także administracji wszystkich dzienników i wydawnictw perjodycznych w Polsce.

Administracja naszego pisma przyjmuje od czytelników ofiary na powyższy cel



Ostatni model wieczorowy Lamoina w Paryżu, z jedwabiu i złocistego brokatu.

V. CROSS. 35

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

— Pomyślę o tem, co mam uczynić. Wy jednak odejdźcie teraz odemnie. Zabierzcie także branzoletkę z sobą i oddajcie ją panu Janowi. Powiedzcie mu, że nie jestem zdrowa i nie zejdę dzisiaj wieczorem.

— Kochana Heleno, — rzekła pani Torne tonem przekonywującym, — zastanów się dokładnie nad wszystkiem i pamiętaj o tem, że uszczęśliwiłabyś mię, gdybyś dobrze wyszła zamąż. Wszystko byłoby w porządku i nikt by się nigdy o niczem nie dowiedział.

Helena odwróciła się od matki z gestem rozpaczy, w którym był jednak odcień pogardy. Pani Torne nie dała się jednak zbić z tropu i ciągnęła dalej.

— Jeżeliby pan Jan powziął później jakieś podejrzenie, to byłoby zapóźno reagować na to, będziecie bowiem już po ślubie i nikt nie będzie mógł pozbawić ciebie godności mężatki, o tem powinnaś pamiętać.

— Tak, ale nie zapominam też o strasznej krzywdzie, jakąbym wyrządziła temu człowiekowi.

— Sądzę, ża powinnaś pamiętać o tem także, jaki przerażający krok popełniliście oboje z Rolandem, który wymaga, abyś natężyła wszystkie siły w celu uratowania twej rodziny od skandalu — odpowiedziała pani Torne ostro. — Chodźmy, Eugenjo.

Eugenja, która stała cicho przy stole i bawiła się kwiatami, odwróciła się po słowach matki ostentacyjnie od Heleny i wyszła.

— Bransoletki jeszcze nie oddam, — zauważyła matka, przekraczając próg i wychodząc z pokoju.

Helena usiadła na sofie i zamknęła oczy. — Ach, jakie to wszystko straszne— szepnęła sama do siebie. — Czy to, co ja uczyniłam jest rzeczywiście takie karygodne? Czy Roland miał pozostać samotnym przez całe życie dlatego, tylko, że ma umysłowo chorą żonę? A dlaczegóż ja nie miałabym posiadać tego mężczyzny którego kocham? Przeciw komu zgrzeszyłam? Przeciw społeczeństwu? Co dla mnie znaczy społeczeństwo? Nie dbam o nie, ani o to, co ono mi dać może. Pragnę tylko żyć z nim razem. Ach, gdyby mi tylko pozwolono pojechać z nim na kraniec świata; przecież to nikomuby nie zaszkodziło.

Siedziała chwilę w milczeniu, następnie spojrzała na zegarek. — Dochodzi pierwsza!

W tej chwili ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę wejść! — zawołała Helena. Drzwi się cicho i wolno otworzyły i gdy Helena podniosła oczy, aby stwierdzić, kto wszedł do pokoju, zerwała się nagle z wesołym okrzykiem na równe nogi. Do pokoju wszedł Roland. Pobiegła na jego spotkanie i rzuciła mu się w objęcia. Cały ból i smutek, jaki przeżywała ostatnio, zniknął, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

— Rolandzie! Ach, jak to dobrze, że ciebie widzę znowu, chociaż mam przykre nowiny dla ciebie. Otrzymałeś zapewne mój list, w którym ciebie prosiłam, abyś do mnie przyjechał? Uważałam, że lepiej będzie, jeżeli ci opowiem o wszystkiem ustnie.

Roland patrzył na nią z bolesnym uśmiechem i Helena spostrzegła nagle, że z jego zachowania się przebijała nadzwyczajna powaga. Roland wypuścił ją ze swoich objęć, otaczał ją tylko nadal swojem ramieniem. — Powiedz mi, moja kochana, o co ci chodzi?

Helena przytknęła swe usta do jego ucha i szepnęła w nie kilka słów. Roland oddalił się od niej bez słowa i usiadł przy jednym ze stolików w kącie pokoju. Na czole jego osiadła głęboka troska.

— To miała być radosna nowina, — rzekła Helena smętnie zbliżywszy się znowu do niego. — To miała być prawdziwa radość dla nas obojga. Zróbmy, aby nam nic nie mogło tego oczekiwanego szczęścia zamącić. Wyjedźmy stąd. Nie musimy przecież mieszkać razem. Pozwól mi przebywać w jakiejś miejscowości, która leży w pobliżu twego nowego garnizonu. Czy to będzie pałac, czy też maleńka chatka, mnie to nie robi różnicy. Będę żyła sama w oczekiwaniu ciebie, a gdy przyjdzie dziecko, poświęcę mu wszystkie siły i całą przyszłość na jego wychowanie. Mały domeczek z ogródkiem... ja... i dziecko.. a od czasu do czasu nasz ukochany tatuś

Upłynęła kilka minut w milczeniu, którego nikt nie przerywał.

C. d. n.

———o———

Echa nadużyć w III komisarjacie P. P. w Łodzi.

Ex-posterunkowy Stanisław Nowak za kratkami.

W dniu dzisiejszym rozpoczęła się w wydziale karnym Sądu Okręgowego sprawa przeciwko b. posterunkowemu III komisarjatu p. p. Stanisławowi Nowakowi, któremu akt oskarżenia zarzuca, **że jako urzednik państwowy dopuścił sie przywłaszczenia mienia państwcwego na szkode skarbu oraz że nadużył swego stanowiska służbowego na szkode skarbu państwa, a mianowicie przyjał z polecenia Sadu Okregowego tytułem kaucji od szeregu oskarżonych 700 złotych i pieniedzy tych przez dłuższy okres czasu nie wpłacał do kasy**, a przetrzymywał je. Przestępstwa te przewidziane są w art. 578 cz. 1 i 666 cz. 1 p. 2 i cz. 2 k. k.

AKT OSKARŻENIA.

Sprawę rozpoznaje wydział karny w składzie przewodniczący wiceprezes Witkowski, asesorowie: sędzia okr. Arnold i sedzia okręgowy Hertzberg.

Po sprawdzeniu personaljów, przewodniczacy odczytał akt oskarżenia.

Jak wynika z tegoż, Nowak służył w III komisarjacie jako kancelista w ciągu 2 lat.

Ponieważ pewnego dnia Nowak przybył do służby w stanie nietrzeźwym, za kare został przeniesiony do służby zewnetrznej. Służbę tę pełnił do dnia 9 stycznia 1925 roku, w którym to dniu przeniesiony został do X komis. p. p.

Ponieważ Nowak na nowe stanowisko w ciągu 10 dni się nie zgłosił, wydalono go z policji zupełnie.

W końcu listopada 1924 roku do kancelarji wydziału uproszczonego karnego S. O. wpłynęła korespondencja z III komisarjatu p. p., zawierająca pokwitowanie z doręczenia aktu oskarżenia A. Gizemu, lecz bez kwitu o wpłaceniu wyznaczonej kaucji. Spostrzegłszy brak kwitu sekretarz Borzęcki skomunikował sie telefonicznie z komisarjatem; na skutek tego zgłosił się do sądu Nowak i wycofał korespondencję, celem ustalenia niedokładności.

DOKŁADNA „NIEDOKŁADNOŚĆ".

Po upływie kilku dni tenże sekretarz ujawnił brak korespondencji sadu w innych sprawach, przesłanych również przez III komisarjat. „Niedokładności" te nabrały zupełnie dokładnego charakteru dnia 23 stycznia 1925 roku, kiedy do kancelarji Sądu Okręgowego zgłosił się posterunkowy Nowak z „uzupełnioną korespondencją", z której wynikało, że kwit kasy skarbowej o wpłaceniu przez Alfreda Gize kaucji, brak którego Borzęcki spostrzegł w listopadzie 1924 roku **jest datowany dniem 23 stycznia 1925 roku, natomiast protokuł o przyjeciu kaucji przez Nowaka, miał date 19 października 1924 roku.** Wzięte 19 października 1924 roku od Gizego pieniądze Nowak wpłacił do kasy skarbowej 23 stycznia 1925 r.

NOWAK SIĘ BOI...

Ponieważ już wówczas było dużo danych, że Nowak dopuszczał się nadużyć, sekretarz Borzęcki udał się do III komisarjatu, gdzie ujawniło się więcej takich spraw. Nowak zgłaszał się do kancedarji wydziału uproszczonego prosząc o zatuszowanie sprawy; sekretarz w poczuciu obowiązku, oczywiście na te prośby nie zwrócił uwagi, zameldował o wszystkiem przewodniczącemu sekcji postepowania uproszczonego sędziemu Korwin - Korotkiewiczowi, a z kolei sprawa została skierowana do prokuratora.

PIERWSZA KATEGORJA PRZESTĘPSTW: KAUCJE MIAST DO KASY SKARBOWEJ SZŁY DO KIESZENI NOWAKA.

Przeprowadzone dochodzenie, a następnie śledztwo dało bardzo obfity materjał obciążający. — Do III komisarjatu przysyłano często akty oskarżenia (wzgl. odpowiadające tymże wnioski prokuratora o zarządzenie post. uproszczonego); ponieważ sąd często jako środek zapobiegawczy stosuje kaucję, często przychodziło polecenie z sądu ściągnać z takiego czy takiego oskarżonego kaucję, względnie zaaresztować. **Kaucje takie ściagał Nowak do swej kieszeni.**

W ten sposób Nowak pobrał tysiąc złotych, z czego 700 zł. z opóźnieniem wpłacił do kasy skarbowej, a 300 zł. sobie przywłaszczył. To była jedna kategorja przestępstw Nowaka.

WDZIĘCZNI KLIENCI.

Do drugiej kategorji przestępstw należało według aktu oskarżenia przywłaszczanie sobie dowodów rzeczowych. Różnym osobnikom nielegalnie sprzedającym wódkę funkcjonarjusze III komisarjatu robili protokuły i konfiskowali wódkę. Takież protokuły robione były nielegalnym handlarzom tytuniu. Nowak protokułów nie niszczył, tylko je „wysyłał". Nie wiadomo tylko dokąd je wysyłał. W każdym razie adresował. Urząd Skarbowy nigdy ich nie otrzymał. Poprostu ginęły w drodze. Oczywiście takie załatwianie sprawy niezmiernie podobało się tym, którym protokuły były robione.

LOTNE PIENIĄDZE.

W sprawie 1429 zł. Anny Gałke Nowak kopertę opieczętował 3-ma pieczęciami. Włożył do niej 14 banknotów po 100 złotych i resztę drobnych; suma wynosiła 1429 zł. Po długich perypetjach koperta znalazła się w kasie sądu i znalazło się w niej tylko 129 zł.

Na rozprawę wezwano cały szereg świadków: wśród nich sędziego okr. Kazimierza Korwin - Korotkiewicza.

Ostro i z góry.



Pani domu: — Tak, droga przyjaciółko! Z mężem tylko ostro i z góry. Zdanie to wyrobiłam sobie praktyką życiową. A rezultaty tego, jak widzisz: ja gram ciągle na fortepianie, a on drzwi maluje.

Nowa manja młodego pokolenia Łodzi.

Pod pretekstem zbierania pudełek kradną cudze rzeczy.

Prawdziwą plagą sklepów łódzkich są mali chłopcy, przychodzący z prośbą o niepotrzebne pudełka. Jakby jakaś nowa epidemja szerzyła się wśród młodego pokolenia. Epidemja straszna: cóż bowiem może być straszniejszego w dzisiejszych czasach dla kupca łódzkiego jak procesja czterdziestu czy pięćdziesięciu chłopaków w ciągu dnia, z których każdy łeczącem błaganiem wzywa do darowania mu pudełka od cygar, lub czego innego?

Zdawałoby się, że manja zbierania pudełek niczem nie różni się od manji zbierania starej broni czy znaczków pocztowych. A właściwie mali manjacy pudełek tych nie zbierają.

Ścisłe obserwacje wykazały, że zaraz po wyjściu ze sklepu, lub o kilka kroków dalej, niszczą z trudem zdobyte pudełka, miażdżąc je z taką satysfakcją, z jaką by minister skarbu miażdżył czarną giełdę.

W dodatku niewiadomo kto powinien zainteresować się ukróceniem tego dość oryginalnego zjawiska. Rodzice, szkoła czy policja?

Sprawa ta nie jest błaha, albowiem przy tem wszystkiem zdarzają się często wypadki drobnych kradzieży, popełniane przez amatorów pudełek. A może ich myślą przewodnią jest tylko to?

———o———

Niefortunna pogoń za złodziejem.

W dniu wczorajszym Sender Hercberg zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 74 wracając do domu ujrzał wychodzącego ze swego mieszkania nieznanego osobnika z dość pokaźnym tobołem pod pachą.

Hercberg krzyknąwszy „złodziej!" rzucił się w pogoń za uciekającym. Rozpoczęła się gonitwa, udział w której wzięło kilku przechodniów. Złodzieja udało się ścigającym zatrzymać przy zbiegu ulicy Fajfra (Bałuty). Ten jednak chociaż trzymany silnie rzucił skradzione rzeczy na sumę 700 złotych i kopnąwszy Hercberga, wyrwał się trzymającym go przechodniom znikając w ciemnych zaułkach przedmieścia.

Powiadomiony o kradzieży III komisarjat p. p. zajął się odszukaniem sprytnego złodzieja.

———

Zatrucie gazem.

P. Różyccy, zamieszkali przy ulicy Konstantynowskiej 28, przebudzili się z ciężkim bólem głowy.

Mieszkanie przepełnione było gazem świetlnym, ulatniającym się prawdopodobnie z niezakręconego kranu. Zaniepokojeni wbiegli czemprędzej do kuchni, gdzie na łóżku ujrzeli zsiniałą służącą 32-letnią Natalję Blum.

Wszelka pomoc okazała się już zbędna — służąca nie żyła. Zawezwany lekarz pogotowia stwierdził zgon. Zwłoki zmarłej zabezpieczono do czasu zejścia władz sądowo-lekarskich.

———:o:———

ZAMIAST FELJETONU.

Mieszkanie do wynajęcia.

Gdy tylko nieznośny sublokator został urzędowo przeniesiony do Poznania i z konieczności rzeczy musiał się wyprowadzić, pani Biedulska z radości dostała migreny.

Ponieważ sprowadzone z apteki różne antineuralgica nie dały rezultatu, owiązawszy sobie głowę chustką, przystąpiła z Marysią do szorowania pokoju, a czyniła to z takim zapałem, jakby pragnęła zatrzeć ślad nieznośnego lokatora, który dopiekł gospodyni do żywego.

Po skończonych porządkach sprawa poszła zwykłym trybem, a więc ogłoszenie o wolnym pokoju z wygodami dla solidnego, no i zwykły pochód ludzi bezdomnych, zabiegających o dach nad głową.

Gdy zjawił się pierwszy reflektant, natąpiły przedewszystkiem personalja — pani Biedulska wypytała go o nazwisko, rodzaj zajęcia, wysokość uposażenia, tryb życia, stosunki rodzinne, a gdy egzamin się skończył, bezdomna ofiara zapytała lękliwie:

— Wysokość komornego?

— Dwadzieścia miesięcznie.

— Jakto? Czego?

— Przecież pan nie z prowincji?! Gdy mówię dwadzieścia, to wiadomo, że dolarów, a nie franków.

— Ja wolałbym na złote...

— Ale ja wolę na dolary. Za stara jestem już na skoki... Mój dochód musi być stały.

— Więc jak pani ostatecznie oblicza?

— Co tu obliczać? Przecież ogłaszam, że za rok zgóry?

— Więc?

— Prosty rachunek. Trzynaście razy dwadzieścia to będzie dwieście sześćdziesiąt dolarów. Proszę zapłacić i może pan mieszkać.

— Przecież rok ma dwanaście miesięcy?

— Jak dla kogo? Tam u was płacą trzynastą pensję?

— To jednak do rzeczy nie należy.

— Jakto nie należy? Pensje chciałby pan wziąć i komornego nie zapłacić? Skrzywdzić biedną wdowę?

— Ależ...

— Widzę, że się nie rozumiemy, to i szkoda czasu. Ja znajdę amatora, co zapłaci dolarami i nie będzie się targował o głupi miesiąc. Żegnam pana. (xy)

Wilczy dół na orszak weselny.

Niebezpieczeństwo zauważono w porę.

W dniu wczorajszym gospodarz wsi Ostrówki pod Łodzią wyprawiał wesele 20-letniej córce.

Pomimo kryzysu weselisko było huczne.

Po odbytym ślubie w miejskim kościołku sznur oświetlonych wozów wracał do domu weselnego i gdyby nie przypadek goście zamiast ucztować i bawić się znaleźliby się w szpitalu, bowiem zbrodnicza jednostka z niewiadomych powodów wykopała dół na drodze, którą miał wracać orszak weselny.

Dół był przykryty gałęziami i zasypany ziemią.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności pułapkę tę wykrył gospodarz tejże wsi, który ostrzegł weselników.

Zwłoki niemowlęcia pod bramą cmentarną.

W dniu wczorajszym pani dr. Konowa przechodząc ulicą Bracką zauważyła leżące w bramie cmentarza żydowskiego zwłoki niemowlęcia płci żeńskiej.

Powiadomiony o powyższem I komisarjat p. p. trupa noworodka [illegible]słał do prosektorjum miejskiego.

Za wyrodną matką wszczę[illegible] energi[illegible]ne poszukiwania.



Drugi dzień zawodów bokserskich o mistrzostwo Polski.

Wycofanie się poznańczyków w drugim dniu walk.

Słaba forma Gerbicha. Konarzewski czeka na przeciwników.

(Od własnego korespondenta).

Na 30 zgłoszonych zawodników startowało 20, w tem 4 z Górnego Śląska, 5 z Łodzi, 5 z Poznania i 6 z Warszawy.

Sędzią w ringu — por. Laskowski.

Przebieg spotkań w drugim dniu.

Zdziennicki (P. T. A. Warszawa) — Menke (Poznań). Waga lekka I.

Jako tako walczący Zdziennicki w I rundzie, w następnych całkowicie opadł z sił.

Przez dyskwalifikację Zdziennickiego mistrzostwo przypadło poznaniakowi.

Waga piórkowa (lekka II).

Iwański (Poznań) — Plewiński (Łódź).

Całkiem ładna runda I-sza kończy się zupełnem „wypompowaniem“ Plewińskiego i kapitulacją jego.

Wende — Arski.

Niepowodzenia częściowe górno-ślązaków, a specjalnie faworyta — Snopka II, pobitego przez Arskiego, ugodziły zbyt boleśnie w dumę ambitnych ślązaków; stąd dla rehabilitacji okręgu. Wende wyzwał Arskiego do walki o tytuł mistrza Polski.

Sympatyk publiczności, a triumfator z dnia ubiegłego Arski musiał zaryzykować świeżo zdobyty tytuł, kwestjonowany przez znakomitego pięściarza — marynarza Wendego.

Agresywny Arski, inicjator walki przez cały czas trwania trzech rund, wobec mocno defensywnej roli przeciwnika i częstych zwarć (clinche), dążył wyraźnie do swingu (wyrzut na sznury) przeciwnika, no... i sfaulował go według opinji sędziego uderzając łokciem, czego jednak nie mogli stwierdzić sędziowie asystenci.

Dyskwalifikację Arskiego Poznań odczuł o tyle silnie, że wycofał ze startu pozostałych zawodników.

Kwiatkowski — Demsch — waga średnia.

Finał walki pomimo dobrych stron obu przeciwników, przyniósł zasłużone zwycięstwo Deniskowi.

Kwiatkowski po powrocie z Paryża powinien zwrócić uwagę stanowczo na małą ruchliwość (gra nóg) i pewną opieszałość w przeprowadzaniu kontrakcji. Naogół łodzianin dobry i równy w trzech rundach.

Gerbich — Jarociński — waga półciężka.

Kto widział Gierbicha, tego polskiego Dempsey'a w roku ubiegłym i bieżącym jeszcze na ringu, nie uwierzyłby, że można tak dalece spaść w formie i to w przededniu wielkich, ogólnopolskich zawodów.

Walka ta była słaba. Ani jednej celowej akcji, ani jednej skutecznej serji, nie widać było w czasie tych trzech rund.

Piękne tricki i „carpentierowskie“ wprost upereouty zginęły u Gerbicha... chyba nie bezpowrotnie.

Konarzewski Tomasz nadal czeka, aż wyrośnie dąbczak wagi mistrza, bo w przeciwnym razie nie będzie miał wprost możności startowania na ringu, a tembardziej obrony, tytułu mistrza wagi ciężkiej i wszystkich wag. **ler.**

———o———

468 zawodów piłkarskich rozegranych w Łodzi w tym roku.

Najwięcej pracowała kl. C. --- Nierównomierność niektórych drużyn.

Nietylko towarzystwa sportowe zrezygnowały już z piłki nożnej ale nawet Ł. O Z. P. N. odwołuje wszelkie zawody wyznaczone zgodnie z kalendarzem W. G. i D. z powrotu zbyt silnego mrozu.

Mimo ogólnej stagnacji, ruch na boiskach sportowych w obecnym roku był znaczniejszy, niż w latach poprzednich, a wszystkie towarzystwa rozegrały ogółem **468 zawodów na terenie ŁOZPN.**

Największa ilość gier przypada na rozgrywki towarzyskie, których rozegrano 275, o puhar ŁOZPN — 148, o puhar P. Z. P. N. — 10.

Bardzo znikomą ilość stanowiły ostatnie zawody mistrzowskie, gdyż przypada ich zaledwie 29.

Zawodów międzynarodowych odbyło się tylko 11, z czego ŁKS rozegrał 6.

Łódź w tej kategorji zawodów zaprezentowała się najskromniej, gdyż w innych okręgach mimo stagnacji przewinęła się cała masa drużyn zagranicznych.

Wzorem innych okręgów kilka klubów miejscowych zainscenizowało turniej siódemkowy — i w szybkiem tempie rozegrano 12 zawodów.

Mimo ciężkiego położenia finansowego naszych towarzystw sportowych, zmuszone są one pracować również i dla innych i tak np. dla ŁOZPN i PZNP odbyło się aż 12 zawodów.

Rok bieżący przeszedł dla Łodzi dość pomyślnie w rozgrywkach międzymiastowych, co pozwoliło nam utrwalić przekonanie, że poziom gry w piłkę nożną w Łodzi przewyższa znacznie niektóre okręgi.

W Łodzi rozegrano 3 zawody międzymiastowe: z Poznaniem 3 : 2, z Górnym Śląskiem 8 : 2, i Warszawą 4 : 4, oraz 2 poza Łodzią: z Poznaniem 3 : 2, z Górnym Śląskiem (2 : 3).

Do szeregu zawodów rozgrywanych co roku na terenie Łodzi zaliczyć należy również 4 spotkania międzydywizyjne, w których 28 p. p., chociaż posiadał najwięcej szans zwycięstwa, zawsze musiał ulec w końcowych walkach.

Jeżeli posegregujemy zawody piłkarskie, rozegrane w roku bieżącym na poszczególne klasy, to stwierdzić musimy, **iż najwięcej ruchu na boiskach wykazała kl. C., która rozegrała ogółem 198 zawodów, klasa B — 148, a kl. A — 111.**

Rzuca się tu w oczy niewielka ilość zawodów rozegranych w Łodzi przez 6 klubów kl. A, przyczem na ŁKS przypadają 32 gry, na Turystów około 26, ŁTSG — 16, a na pozostałe kluby wypada około 13 zawodów na każdy.

Ruch piłkarski nie wypadł w takiej okazałości, jakiej należałoby się spodziewać, gdyż cała masa klubów B i C klasowych musiała zlikwidować swoją działalność ze względu na brak funduszów oraz słabe poparcie przez społeczeństwo.

Naogół poziom gry w piłkę nożną nie uległ wielkim zmianom, można nawet powiedzieć, iż Łódź jest niebezpiecznym rywalem każdego z pozostałych okręgów.

Jedynie przeglądając siły poszczególnych drużyn czy też klubów, należy stwierdzić, iż niektóre z nich szybko straciły na wartości i sympatji, gdy szereg innych zaprezentowało się nadspodziewanie dobrze.

Określając to więcej wyraźnie, do kategorji chwiejnych należałoby zaliczyć: Turystów, Union, Hakoah, Burzę (Pabj.), a do drugich—ŁKS, ŁTSG, GMS, WKS i PTS.

Co wpływa na nierównomierność licznych drużyn postaram się omówić innym razem. **K.**

———:::———

Książę Lubomirski wybrany na członka

Międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich.

Ks. K. Lubomirski, przedstawiciel Pol. Kom. Igrzysk Olimpijskich, wybrany został na członka jury artystycznych Międzynarodowego Kom. Igrz. Ol. — Mamy więc w jury olimpijskiego konkursu artystycznego (literatura, rzeźba i t. d. inspirowane ideą sportową) swojego przedstawiciela. Ciekawe ,czy mieć będziemy w roku 1928 polskie dzieła sztuki?

———:o:———

Tajemnica poliszynela.

Długi Warty.

Jest tajemnicą polyszynela, że długi Warty przekraczają dzisiaj sumę 33000 zł. a więc zadłużenie Warty w roku bieżącym wzrosło o 15000 zł., mimo daleko idącej oszczędnościowej polityki. Takie nadmierne obciążenie instytucji koniecznej w społeczeństwie, nie mającej określonych źródeł dochodu, musi budzić pewne zatrwożenie. Jest to raz, jak powyżej wspomniano wykwit nieracjonalnych stosunków gospodarczych, a powtóre owoc słabych poczynań naszych piłkarzy.

U nas inaczej.

Szwajcarja dba o kluby sportowe.

Przykładem tego, jakiem poparciem cieszy się sport zagranicą jest udzielenie przez władze miejskie Bernu (Szwajcarja) pożyczki 50.000 franków miejscowemu klubowi Young Boys na rozbudowę boiska. — Pożyczka ta, nieoprocentowana przez pierwsze 5 lat, spłaconą ma być ratami w przeciągu następnych 15 lat przy 4.5 proc. w zamian za co miasto zastrzegło sobie używalność boiska, gdy trwa przerwa w szwajcarskim sezonie piłkarskim — o lepsze warunki trudno się starać.

———::———

Młode pokolenie Wiednia.

Władze szkolne dbają o sport.

W mistrzostwach pływackich szkół średnich w Wiedniu, zorganizowanych przez władze szkolne, brało udział 535 dzieci, w tem 100 dziewczynek. Wyniki biegów, które odbyły się tylko na krótkich dystansach, ale wszystkiemi rodzajami stylów, są zupełnie niezłe. Tak racjonalnie postawiony w szkołach sport kładzie gruntowne podwaliny pod wychowanie społeczeństwu zdrowego młodego pokolenia.



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś, w środę po raz ostatni na przedstawieniu wieczorowem arcyzabawny „Dzwonek alarmowy" z Gzylewską, Jerzmanowską, Dunajewską, Rozwadowiczową, Grolickim, Szubertem, Woskowskim i Wilczkowskim w rolach głównych. Ceny zniżone.

Jutro — wielkie święto dziatwy łódzkiej — zdawna zapowiadana premjera prześlicznej baśni scenicznej „Kopciuszek", pełnej scen rzewnych i wesołych naprzemian, urozmaiconych licznemi efektami czarodziejskiemi, w pięknych, bajkowych dekoracjach Bolesława Kudewicza, w pomysłowem opracowaniu reżyserskiem Konstantego Tatarkiewicza, z muzyką i tańcami, przygotowanemi przez p. Z. Białostockiego.

Początek przedstawienia premjerowego wyjątkowo o godz. 7-mej, aby całość (8 obrazów) mogła być ukończona o 10-ej wieczorem. Ceny miejsc — zniżone. Bilety w dalszym ciągu dziś przez dzień cały (od 10 do 7 wieczorem) sprzedaje kasa zamawiań. Widowisko czwartkowe o tej samej godzinie 7 wieczorem będzie powtórzone w piątek, również po cenach zniżonych.

W sobotę wieczorem wznowienie ulubionej, granej z wielkiem powodzeniem w roku ubiegłym przemiłej komedji D. Niccodemiego „Gałganek" z Stefanją Jarkowską w jej świetnej kreacji, roli tytułowej. Inne role ważniejsze grają: Jerzy Woskowski, Irena Grywińska, Rozwadowiczowa, Komornicki. Bilety od dziś w kasie zamawiań. Ceny zniżone.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w środę 9 b. m. o godz. 8.15 wiecz. po najniższych cenach doskonała sztuka mieszczańska p. t. „Stare Miasto" urozmaicona tańcami śpiewem i aktualnemi kupletami w doskonałem wykonaniu p. Brandtówny, Rostańskiej, Urbańskiego i Góreckiego. W głównych rolach p. Bronowska, Saba, Zielińska, Niedziałkowska, p. Pilarski, Puchalski, Bolkowski i reżyser Bielecki. W czwartek 8.15 wiecz. „Kontroler wagonów sypialnych" po cenach od 50 gr. do 1.50.



Dwie znane siły aktorskie panna Rinidom i p. Henning z londyńskiego Metropol Theatre, uzyskały znakomite warunki w amerykańskiej wytwórni filmów „Paramount"

„Locarneńskie dni w Londynie".



Wyciąganie flag państwowych na maszty przy budynkach publicznych.



Hotele londyńskie przybrane zostały girlandami na powitanie gości zagranicznych, którzy przybyli z okazji podpisania traktatów locarneńskich.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników „	„ 2.70
Na prowincji „	„ 5.00
Zagranicą „	„ 7.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	„ „ „ „ „ „ 4 „
Nekrologi	25	„ „ „ „ „ „ 4 „
Komunikaty	25	„ „ „ „ „ „ 4 „
Zwyczajne	6	„ „ „ „ „ „ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.